płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · X · 1986

19

Fot. Włodzimierz Łapiński

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Cóż to, Adaś znów nie chciał przyjść do szkoły?

— Ależ, syneczku, zobaczysz, jak w szkole jest przyjemnie!

— Tato, mój nowy kolega ma zły wpływ na mnie!

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

W WOJEWÓDZTWIE SUWALSKIM uprawiać można nie tylko letnie sporty, ale również sporty zimowe. Zwłaszcza narciarstwo nizinne i sport bojerowy.

●

JEZIORO ŚNIARDWY ma największą powierzchnię wśród jezior w Polsce. Jego obszar wynosi 113,8 km².

●

SUWALSZCZYZNA należy do najchłodniejszych regionów Polski. Zima jest tu długa i mroźna. Śniegi zalegają grubą warstwą przez 3 i pół miesiąca.

●

NA TERENIE Suwalszczyzny znajdują się trzy puszcze: Piska, Augustowska, Borecka. Spotkać tam można m.in. jenota, rysia, żółwia błotnego, siwą czaplę, czarnego bociana, żurawia, orlika oraz sokoła kobuza, którego obejrzeć możecie na tej fotografii.

Fot. Włodzimierz Łapiński

Nasza okładka:

Jemiołuszko, smacznego!

NA PASTWISKU

Siny dym się wije
Pod lasem daleko;
Tam pastuszki ognie palą
I kartofle pieką.

A Żuczek waruje,
Łapki sobie grzeje,
Krówki ryczą, porykują,
Dobrze im się dzieje.

Maria Konopnicka
Rys. Zdzisław Byczek

Z PŁOMYCZKIEM PO POLSCE

SUWAŁKI — AUGUSTÓW — OLECKO

Chcielibyśmy pokazać całe województwo suwalskie, ale w ciągu 2—3 dni nie sposób wszędzie zajrzeć. Wpisujemy więc do naszego podróżnego karnetu tylko te trzy miasta...

W Suwałkach nocowaliśmy, uzgadnialiśmy trasy, zachwycaliśmy się „Tańczącymi Nutkami" w Szkole Podstawowej Nr 3 i zajadaliśmy się (słonecznym ciastem) sękaczem. Można go z rozkoszą jeść, fotografować, ale opisać jego smaku w żaden sposób się nie da!

Nie da się także opisać tych wszystkich cudów przyrody, jakie kryją w sobie tutejsze **parki krajobrazowe:** Suwalski, Wigierski i Mazurski, oraz **puszcze:** Piska, Augustowska i Borecka. Nie opisujemy ich zatem, tylko prosimy pana **Włodzimierza Łapińskiego**, wspaniałego leśnika-fotografika, by pokazał nam te czaple siwe, te płochliwe jenoty, żurawie i sarny. Przejeżdżaliśmy, przechodziliśmy tuż tuż w ich pobliżu nie domyślając się, że gdzieś tu obok są. A On nie tylko je dojrzał, ale i uwiecznił na zdjęciach. I nie spłoszył!

W Augustowie przyglądaliśmy się pracy tartaku. Patrzyliśmy na początek drogi od pnia do mebla. A potem spoglądaliśmy w zadumie na sławny Kanał Augustowski.

A w Olecku „Płomyczek" spotkał się ze swoimi czytelnikami w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Głuchych.

*

A oto niektóre z płomyczkowych zdobyczy:

— **kilkadziesiąt legend** zebranych (w latach siedemdziesiątych) przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Suwałkach im. Marii Konopnickiej,

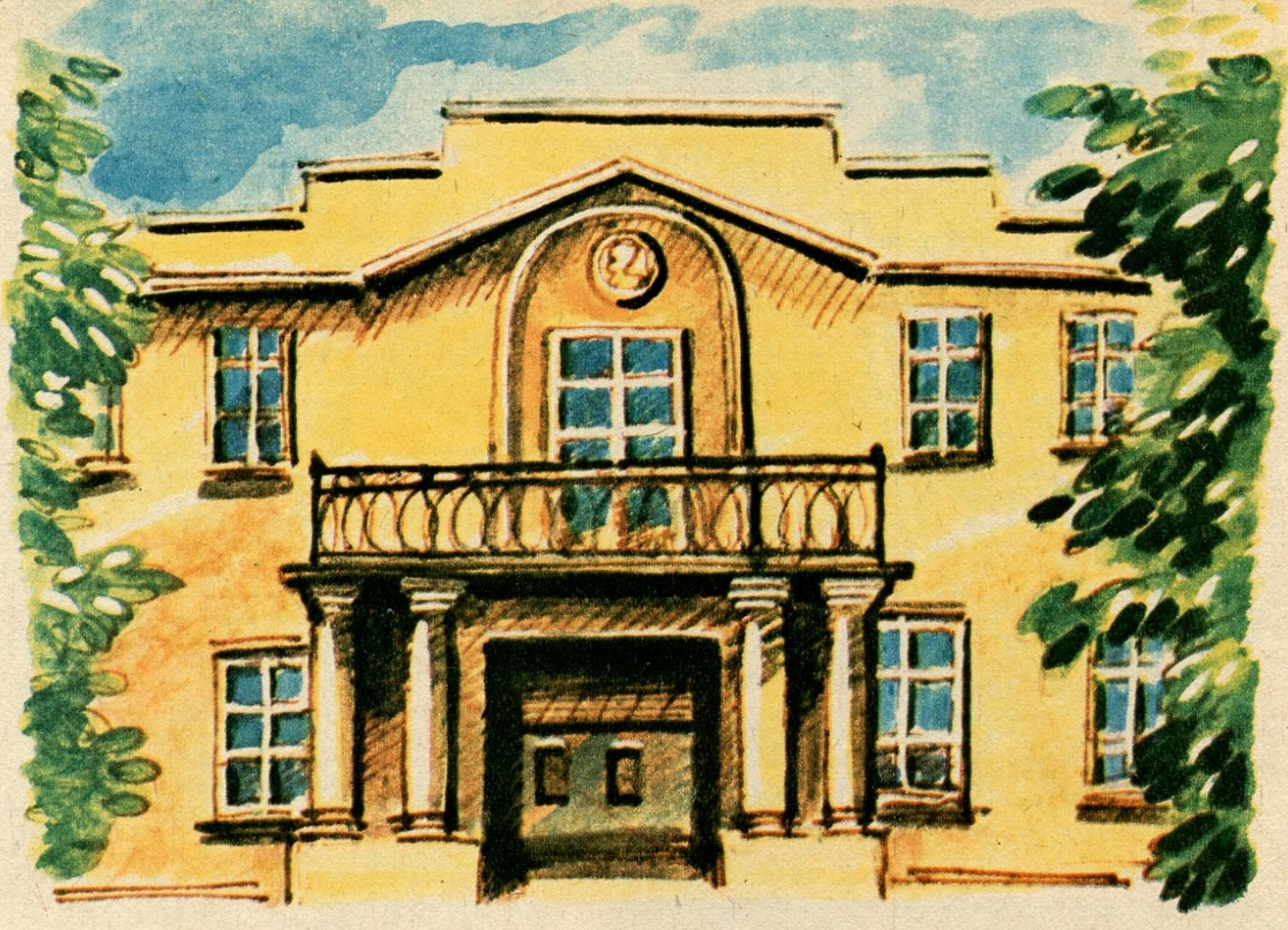

Suwalki — rodzinny dom M. Konopnickiej

— **„Rozmowa”** — wiersz augustowskiej bibliotekarki, **Józefy Drozdowskiej**,

— garść odpowiedzi na Ankietę (rozpisaną przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną wśród uczniów szkół podstawowych) pt. **„Gdybym był przewodnikiem”**. Zacytujemy tylko odpowiedź jednej osoby, **Dorotki Radzewicz**. Niechaj ona oprowadzi nas po Suwałkach.

Gdybym była przewodnikiem, zaprowadziłabym zwiedzających najpierw do Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Pokazałabym tam starą broń, stroje, obrazy. Potem pokazałabym Park przy ul. Brzostowskiego. W tym parku jest zegar słoneczny i muszla koncertowa. W muszli dzieci się bawią.

W moim mieście jest także Ratusz, a na nim umocowany zegar.

Pokazałabym potem ulicę Kościuszki. Jest tam dużo kolorowych kamieniczek.

W Suwałkach urodziła się (23.V.1842 r.) wielka poetka Maria Konopnicka. W domu, w którym mieszkała, założono muzeum. Można zobaczyć tam stare meble, porcelanę, a także rękopisy poetki.

Potem zaprowadziłabym turystów na Osiedle Północ, w którym mieści się bardzo duży szpital. W naszym mieście co roku odbywa się jarmark nad Hańczą. Można tam kupić buty, zabawki, a przede wszystkim — odzież.

Na koniec pokazałabym Szkołę Nr 3. Zaprosiłabym wszystkich na lekcję języka polskiego.

Dorota Radzewicz z Suwałk,
12 lat, klasa V b

— A co z innymi miastami i regionami województwa?

Na pewno — przy pierwszej sposobności — odwiedzimy Pisz, Gołdap, Giżycko, Sejny, Orzysz, Ełk, Ruciane, Ryn, Węgorzewo. Wszędzie mieszkają nasi płomyczkowi Czytelnicy, więc musimy się z nimi zobaczyć!

Tadeusz Chudy
Rys. Zdzisław Byczek

Województwo suwalskie obejmuje północno-wschodnie tereny Polski. Zajmuje obszar 10 490 km², a zamieszkuje je 441,5 tys. ludności. Na tym obszarze występuje najmniejsza w Polsce gęstość zaludnienia — 40,3 osób na km² (średnia gęstość zaludnienia w kraju wynosi ponad 118 osób na km²). W skład województwa wchodzi 15 miast i 43 gminy, a stolicą są Suwałki.

Suwalszczyzna to region o pięknym krajobrazie. Urozmaicona rzeźba terenu, bogactwo lasów i duża ilość jezior stanowią o jego atrakcyjności turystycznej. Oprócz turystyki rozwinęło się tu rolnictwo oraz przemysł materiałów budowlanych, przemysł drzewny, spożywczy i lekki.

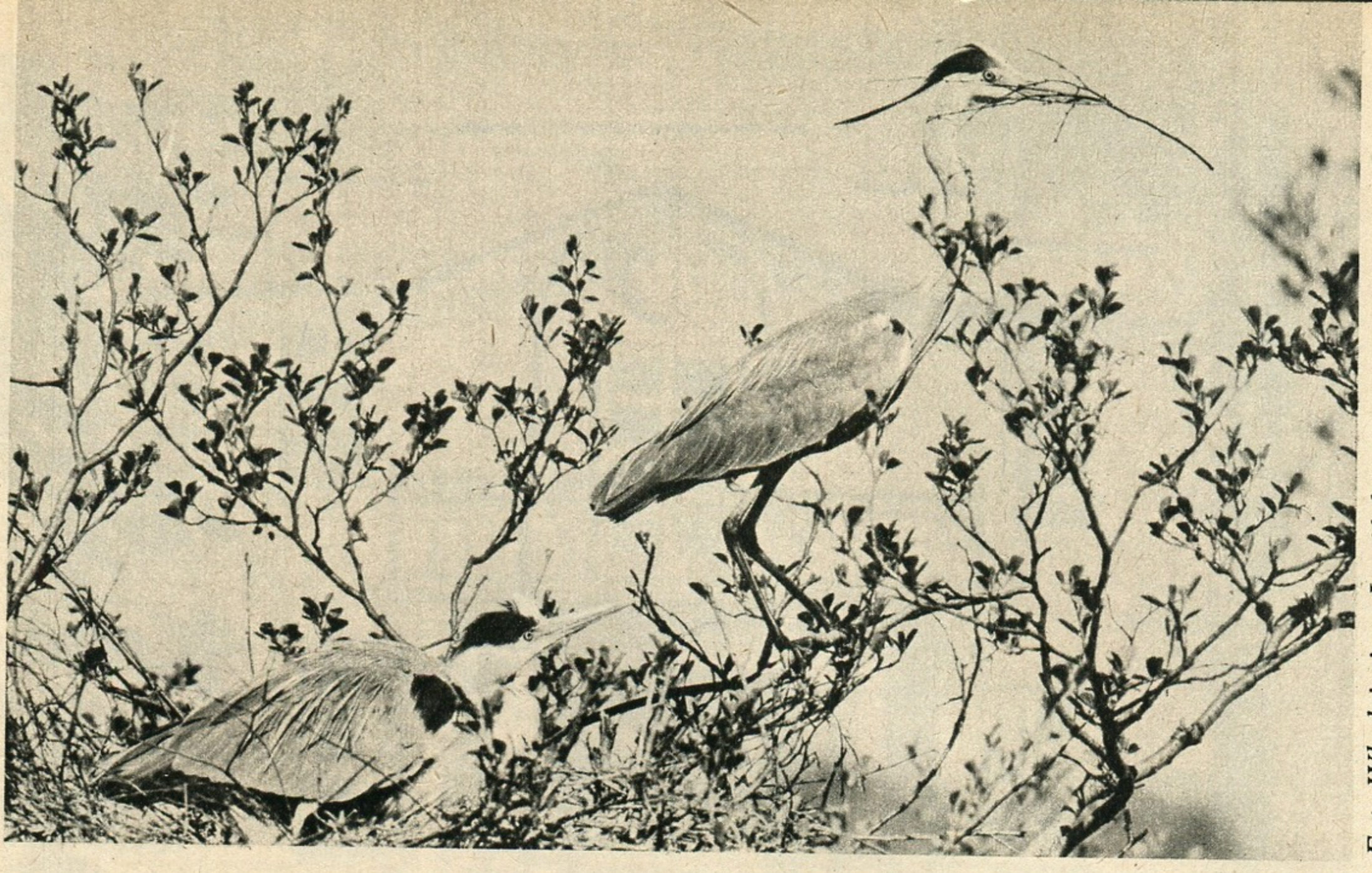

Fot. Włodzimierz Łapiński

CZAPLE

DUDEK

REPORTAŻ Z PUSZCZY

MEWA ŚMIESZKA

MOJA PIERWSZA PRAWDZIWA SZKOŁA

Lubię czytywać szkolne wspomnienia. Nawet bardzo lubię. Najbardziej takie, jak ktoś chodził w tym samym mieście, czy w tej samej wsi, do tej samej szkoły, miał tych samych wychowawców i nauczycieli, nosił czapkę ze szkolnym znaczkiem albo fartuch szkolny o specjalnym kroju, nakazanym przez wieloletnią tradycję, i budził się codziennie rano z zupełną pewnością, że o godzinie ósmej w jego szkole rozjazgocze się pierwszy dzwonek.

Do mojego życiorysu wojna wpisała się w szczególny sposób. Nie mogę powiedzieć, że miałam swoją szkołę, swoich nauczycieli czy wychowawców, swoje ulubione przedmioty, swoją ławkę i swoje przyjaciółki.

Pamiętam, że w ostatnim roku wojny pan Ciszewski, uciekinier z pruszkowskiego obozu, uczył mnie algebry i łaciny. Określenie „uczył mnie" nie jest precyzyjne, pan Ciszewski udzielał lekcji kilkorgu licealistom, a ja brałam w nich ochotniczy udział na zasadzie żaby podstawiającej nogę. Z algebry nie rozumiałam nic, jeżeli zaś chodzi o łacinę, byłam stawiana za wzór. Pamiętałam wszystkie słówka i tłumaczyłam teksty z łaciny na polski i z polskiego na łacinę z obojętną biegłością. Okropnie to denerwowało starszych uczestników tych zaimprowizowanych lekcji, bo znajdowałam się właśnie na etapie elementarza i gubienia mlecznych zębów.

Nocami na niebie rozlewała się łuna dopalającej się Warszawy, gdzieś z daleka dudniła artyleryjska kanonada, stamtąd szła wolność. Pijani własowcy wypędzali wszystkich mieszkańców Sierzchowa do kopania ściętej mrozem ziemi.

W styczniu 1945 roku zobaczyłam pierwszy czołg z czerwoną gwiazdą, mieszący śnieg gąsienicami.

Potem był Ciechanów. Teraz na próżno usiłuję skojarzyć to miasto z tamtymi wiosennymi i letnimi miesiącami sprzed lat. Na łąkach nad Łydynią ryły lufami dział bujną trawę uszkodzone czołgi. Za zamkiem leżał na skrzydle wpółspalony samolot. Miasto było pełne tupotu żołnierskich butów, silników ciężarówek, powolnego człapania koni ciągnących wojskowe podwody. Nie chodziłam do szkoły, uczyła mnie babcia, a poza szkolnymi mądrościami zdobywałam na własną rękę wiedzę: jak odbezpieczyć granat, jak rozkręcić pocisk od moździerza, jak zmajstrować wózek ze szpuli od telefonicznego kabla, jak wymontować zegar z uszkodzonego czołgu.

Po Ciechanowie przyszło Rybno, wieś otoczona zewsząd lasami i jeziorami. Właśnie w Rybnie zaczęłam normalną szkolną edukację, chociaż z dzisiejszego punktu widzenia była to edukacja nienormalna.

Podział na klasy był zupełnie umowny. Właściwie były tylko dwie: młodsza dla tych, którzy nie umieli czytać i pisać, i starsza dla tych, którzy w jakimś stopniu posiedli te umiejętności. Wiek nie grał roli, można było dukać z elementarza, kiedy się już na serio goliło wąsy, i odwrotnie, znaleźć się między najstarszymi, kiedy się w święta paradowało jeszcze z kokardą we włosach. Ponieważ biegle czytałam, pełniłam zaszczytną funkcję ko-

goś w rodzaju asystenta przy katedrze. Kiedy nasz nauczyciel, pan Korzon, wychodził do obrządzania swego inwentarza w podwórku, zlecał mi głośne czytanie ze starych, przedwojennych wypisów. Jeszcze dzisiaj pamiętam zamieszczone tam opowiadania: o Franku na szerokim świecie, o budowie Gdyni, o zbóju Madeju, wiersz o czapli i żurawiu. Był to zresztą jedyny podręcznik, z jakiego korzystaliśmy, całą resztę wiedzy przekazywano nam ustnie. Jeszcze teraz można mnie obudzić w nocy i zapytać, powiedzmy, o dopływy Wisły. Na pewno się nie pomylę. Ten system doskonale kształcił pamięć.

Ani moi koledzy, ani ja, nigdy w życiu nie słyszeliśmy radia, nie byliśmy w kinie (chyba nawet nie wiedzieliśmy, że istnieje coś takiego, jak radio czy kino), nie jechaliśmy samochodem ani pociągiem. Osobom, które przeczytają z niedowierzaniem ten fragment, objaśniam, że wędrówki po Polsce odbywałam wozem zaprzężonym w konia o imieniu Kurp. Kurp był zdyscyplinowany, spokojny i chętny do współpracy nawet z takim partaczem jak ja. Ale tak naprawdę, powoziła moja matka.

Co tam zresztą radio czy samochód! Pierwszą prawdziwą piłkę do gry w nogę, zbijaka lub siatkówkę, zobaczyłam dopiero w Jeleniej Górze. W Rybnie grywało się szmacianką. Po zamarzniętych jeziorach jeździło się na gnatkach — kawałkach deseczek okutych drutem, przywiązanych sznurkami do butów. Do jeżdżenia na gnatkach potrzebny był także długi kij z gwoździem na końcu, odpychało się nim od lodu nabierając prędkości. Prawdę powiedziawszy, nie mieliśmy zbyt wiele czasu na zabawy, paśliśmy po lekcjach krowy, rąbaliśmy drwa, pomagaliśmy przy sianokosach, żniwach i wykopkach. Nikt się nie użalał nad nami, że jesteśmy za mali czy za słabi do jakiejś pracy. Rozumiało się samo przez się, że musimy pomagać.

Za to w Rybnie miałam najpiękniejszą drogę do szkoły, jaką można sobie wyobrazić. W jedną stronę prawie pięć kilometrów, ale jakie pięć kilometrów! Najpierw przez las duktami porośniętymi kędzierzawą trawką, pośród gonnych sosen o rudej, spękanej korze, potem skrajem trzęsawisk okrytych turzycą i sitowiem, z nieruchomymi, bezdennymi oczkami czarnej wody. Dalsza droga prowadziła nad brzegiem podleśnego jeziora, które nawet w największe mrozy dymiło obłokiem sinej pary z nie zamarzniętej topieli. Z gęstwiny krępych grabów, małych choinek i poplątanego szakłaku, wychodziło się na rozjeżdżoną kołami wozów drogę. Teraz tylko przemknąć się między zabudowaniami kolonii i już grobla między dwoma jeziorami, Rybnem, leżącym w samym środku wsi i Zarybienkiem, rozległym, o płaskich, bezleśnych brzegach. Przy wejściu do wsi po lewej ręce mijało się kuźnię, a za nią domek, w którego oknach kwitły najpiękniejsze, jakie widziałam w życiu, amarylisy, ogromne, białoróżowe kwiaty o ozdobnie wywiniętych płatkach.

Doskonale pamiętam, jak do sklepiku w Rybnie przywieziono pierwsze zeszyty, w kratkę, o ohydnym, szaroburym, wsiąkliwym papierze. Zrobienie kleksa w takim zeszycie równało się tragedii, niewinna kropla atramentu rozlewała się momentalnie w olbrzymią plamę. Ale ważne było, że pisze się już w prawdziwym zeszycie, a nie na pakowym papierze czy kartkach wyrwanych z jakiegoś poniemieckiego Handbuchu. Minęło jeszcze sporo czasu, nim się dowiedziałam, że istnieją takie wynalazki, jak wieczne pióro, bibuła czy piórnik. Wtedy doskonale obywałam się bez tego wszystkiego. Tak, jak nie przychodziło mi do głowy, że można mieć na własność podręczniki i osobne zeszyty do poszczególnych przedmiotów. Że coś takiego jest możliwe, dowiedziałam się dopiero w piątej klasie, w Jeleniej Górze.

Dobrze wspominam swoją pierwszą, normalną szkołę w Rybnie, mimo potwornie zatłoczonej izby, konieczności siedzenia w ławce w tołubie obwiązanym na krzyż chustką (bywało bowiem bardzo zimno w nieopalanym pomieszczeniu), słupków arytmetycznych rozwiązywanych na podartych skrawkach papieru. Nikt nas nie uczył wtedy gimnastyki czy rysunków, przyrody czy śpiewu. Dobrze wspominam do dziś szkołę w Rybnie, mimo braku czasu wtedy na cokolwiek poza codzienną bytnością w szkole i pracą w gospodarstwie, mimo codziennej wielokilometrowej drogi z domu do szkoły i ze szkoły do domu.

Sądzę, że nasi nauczyciele, pani Korzonowa, ucząca młodszą klasę, i pan Korzon, uczący starszą, zrobili wszystko, co możliwe w tych warunkach, żeby nam przekazać podstawy wiedzy.

Kiedy już trafiłam do prawdziwej miejskiej szkoły, wcale nie czułam się wiejską sierotką czy brzydkim kaczątkiem. Dawałam sobie bardzo dobrze radę. Wystarczy powiedzieć, że po otrzymaniu świadectwa ukończenia siódmej klasy (siódma klasa była wówczas ostatnią klasą szkoły podstawowej) wymknęłam się na korytarz i zalałam się łzami.

— Czego płaczesz, dziecko? — spytała mnie jakaś pani z komitetu rodzicielskiego. — Jeżeli nie zdałaś, to powtórzysz klasę i na przyszły rok na pewno zdasz. Uszy do góry!

Pochlipując podałam jej cenzurkę. Same „bardzo dobrze" i jedno, jedyne „dobrze" z prac ręcznych. Właśnie z powodu tego „dobrze" wpadłam w taką rozpacz.

Najważniejsze, że szkoła w Rybnie, koło Działdowa, dała mi solidne podstawy do dalszej nauki. I dlatego piszę o niej.

Ewa Nowacka

Rys. Anna Hermelińska

ROZMOWA

— Napisz mi serce

A więc napiszę ci łabędzia
jego długą szyję
i świst skrzydeł

— Napisz mi pamięć

A więc napiszę ci bociana
czerwone nogi jak iskry
w białej mgle wieczoru

Napiszę ci jeszcze srokę
jej fałszujące skrzypce w dziobie
napiszę ci dzięcioła
jak puka w drzewa o świcie
napiszę ci wreszcie gołębia

— A kiedy mi ciszę napiszesz?

Józefa Drozdowska
Fot. Włodzimierz Łapiński

SŁOWNICZEK GWARY SUWALSKIEJ

z gawęd pana Józefa Podziewskiego

1. **alkierz — pierwsza boczna izba od kuchni**
2. **bielaska — podmoknięta łączka (mały stawek)**
3. **cubrować — drapać się**
4. **drapka — miotła do zamiatania zrobiona z rózeg brzozowych**
5. **faferneski — drobne ciasteczka noworoczne**
6. **guziny — wiejska zabawa na wsi**
7. **jełoska — cieliczka**
8. **kacerówka — mała kałuża brudnej wody**
9. **kopańka — wanienka z drewna do kąpania dzieci**
10. **kruk — pogrzebacz do zdejmowania fajerek w kuchni**
11. **kuca — miejsce pod piecem-murkiem, gdzie kury siedzą na jajkach**
12. **lichtarnia — latarnia naftowa**
13. **lugomin — jedzenie na sucho (chleb, ser, kiełbasa)**
14. **liśny — zbędny, niepotrzebny**
15. **paceśnina — najgorszy gatunek włókna lnianego**
16. **pakuła — lepszy gatunek włókna lnianego**
17. **podorka — dłuższe wdzianko na koszulę**
18. **podwesołek — pierwsza niedziela po weselu z tańcami**
19. **rośpionki — listwy drewniane do usztywniania postawu tkaniny podczas tkania na krosnach**
20. **sklep — piwnica stojąca osobno, zbudowana z kamienia, pokryta dachem**
21. **solak — worek**
22. **ślozy — łzy**
23. **siulak — jastrząb**
24. **siurpa — stara kura**
25. **świeronek — komora, spichrz przy sieni**
26. **trepy — schody**
27. **undzie — tam**
28. **unegdaj — kiedyś**
29. **wądół — piwnica pod podłogą**
30. **wychopieniek — placek z razowego ciasta upieczony w piecu przed chlebem**
31. **wyrasić — wystraszyć**
32. **zapaździerzyć — uderzyć**

JENOT

JAK POWSTAŁO JEZIORO ŚNIARDWY

Powiadają ludzie, że dawno temu żył sobie parobek Maciej z żoną Jagną. Byli bardzo biedni, a jedyną ich pociechą była córeczka Śniardwa. Maciej chodził do roboty we dworze, a Jagna zajmowała się domem i wychowywaniem córki. I tak życie płynęło im spokojnie i monotonnie. Płynęły lata, a w rodzinie nic się nie zmieniało, jedynie Śniardwa wydorośląła i wypiękniała. Usta miała kalinowe, włosy jak skrzydła krucze, oczy jak krynice przejrzyste.

Dziewczyna miała już prawie sie-

demnaście lat i czas było ją wydać za mąż. I to Macieja i Jagnę najbardziej smuciło, no bo kto zechce biedną dziewczynę, która ma jedną sukienkę i parę butów? Ale Śniardwa nie przejmowała się tym i dalej chodziła na spacery do lasu i na wzgórza.

Pewnego razu, gdy wybrała się do lasu, usłyszała tętent konia, a niedługo potem ujrzała jeźdźca. Był to syn pana dworu, Janek, piękny i przystojny młodzieniec.

— Dzień dobry, śliczna dziewczko — rzekł na powitanie — dokąd tak sama?

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, spuściła oczy i chciała iść dalej, gdy on zatrzymał ją słowami:

— Zaczekaj jeszcze chwilę.

Stanęła posłusznie i przelotnie spojrzała na jego twarz, na której ujrzała przyjazny uśmiech.

— Ja... ja już sobie pójdę — rzekła zawstydzona i pobiegła w stronę chaty.

Kilka dni później znów spotkała Janka i od tego dnia zapanowała między nimi wielka przyjaźń, która później przerodziła się w miłość.

Odkąd poznała Janka, stała się jeszcze weselsza i jakby piękniejsza. Miłość ich jednak nie trwała długo. Na kraj napadły wojska złego sąsiada i rozgorzała wojna. Ukochany Śniardwy zginął, a wilki i niedźwiedzie rozwłóczyły jego kości po lasach. Od tej chwili po szczęściu i wesołości dziewczyny nie pozostało śladu. Wprawdzie dalej chodziła do lasu lub na wzgórze, ale wciąż żaliła się nad swoim biednym losem, a łzy z jej oczu tworzyły coraz większą wodę, aż wreszcie powstało jezioro. Nazwano je od imienia dziewczyny Śniardwami, a ona sama skamieniała z bólu i z rozpaczy.

Małgorzata Nagórska
Rys. Zdzisław Byczek

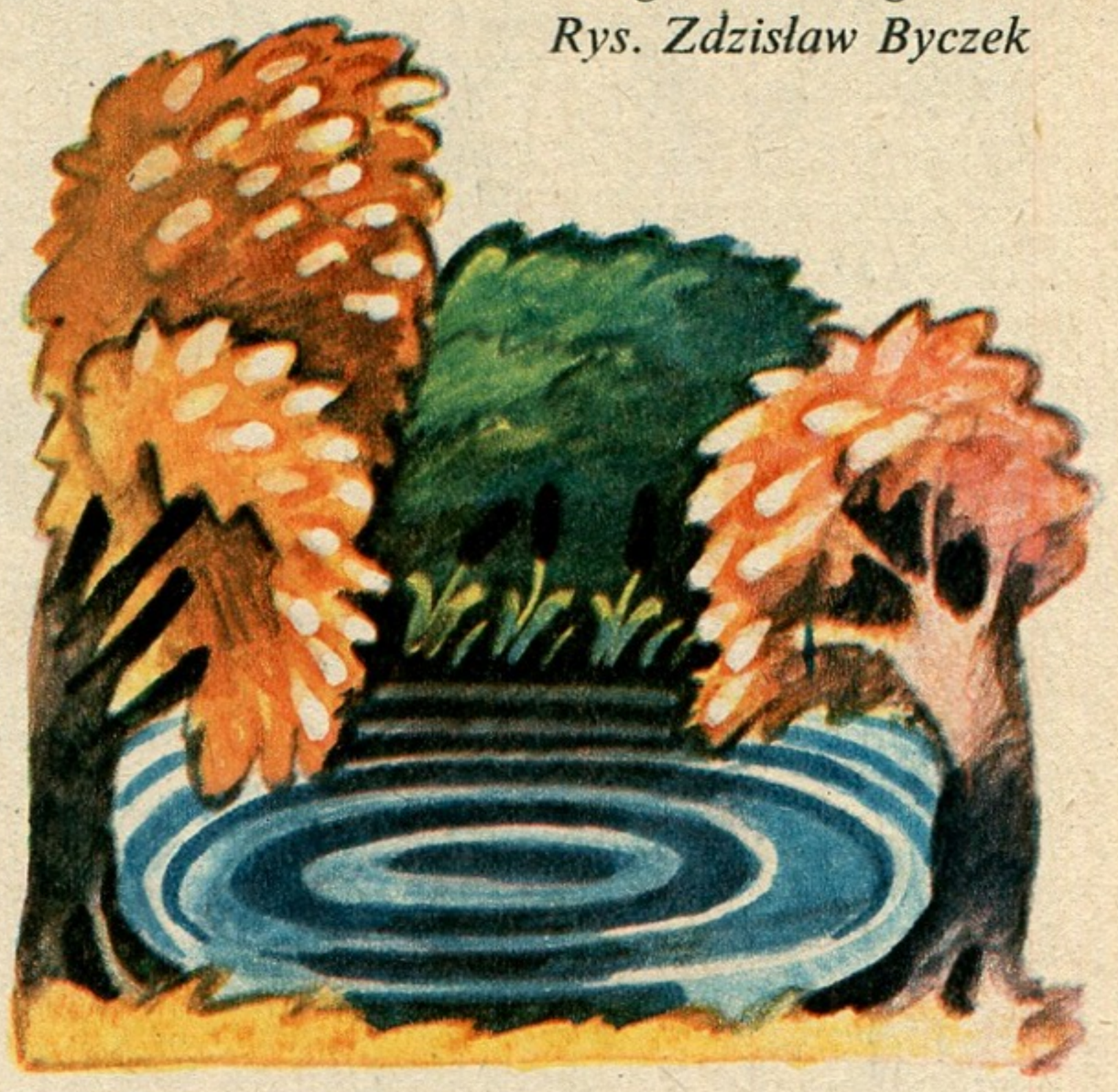

TAJEMNICZE JEZIORO

W Lesie Peszeszupskim jest małe jezioro. Brzegi jego porasta drżąca osina i szuwary, a tak jest głębokie, że nawet najstarsi ludzie nie zmierzyli jego toni. Woda rdzawa, jakby ktoś dolał do niej krwi, a zapach jej trupi. Nie słychać tutaj wesołego kumkania żab, nie widać w szuwarach przybrzeżnych ptactwa, nawet dziki omijają te brzegi, pomimo że nie brak tu pożywnego żeru. Szczególnie wieczorami jeziorko sprawia upiorne wrażenie. Wznosi się nad nim niby mgła, niby dym, jak z piekielnego kotła. Jedynymi głosami, o których bają leśnicy, są głosy przypominające jęki ludzkie, modlitwy, może przekleństwa... Miejscowa ludność niechętnie zapuszcza się w te strony. Nie wabią grzyby ani obfitość orzechów i jagód.

Bardzo dawno temu okolica ta była porośnięta potężnym lasem, tylko nad rzeką Szeszupą leżała mała osada zamieszkana przez biednych wyrobników. Osada nazywała się Rutka-Tartak, a nazwa jej powstała od tego, iż

biedni mieszkańcy kochali jedyny rosnący tu pachnący kwiat - rutę, a tartak stąd, że na rzece Szeszupi właściciel tych lasów i osady wybudował tartak, w którym dzień i noc cięto grube pnie sosnowe na deski i bale. Zły był to pan. Służbę traktował gorzej niż bydło, psy myśliwskie miały stokroć lepiej niż ludzie. Nie pozwalał zbierać w lesie jagód ani grzybów. Nie pozwalał nawet zbierać na opał szyszek ani gałązek. Za wszystko kazał sobie płacić, a skądże ci biedacy mogli mieć pieniądze?

W osadzie mieszkała biedna wdowa z czworgiem dzieci. Mąż jej zginął przy pracy w tartaku i od tej pory w domu kobiety stale gościł głód. Wdowę bolało serce, gdy słyszała cichą skargę swych dzieci: — Mamo, jeść się nam chce. Biedna wdowa, pomimo srogiego zakazu dziedzica i jego jeszcze gorszych sług wybrała się do lasu, aby nazbierać trochę poziomek dla swych głodnych dzieci.

Na polanie ze sforą psów dopadł ją podły dziedzic i polecił sługom obić na śmierć. Wówczas zakotłowało się na polanie, zerwał się straszliwy wicher, rozstąpiła się ziemia, a na miejscu polany zakipiała rdzawo-krwawa woda, która pochłonęła złego dziedzica i jego bezmyślną służbę. Starzy ludzie mówią, że kara będzie trwała tak długo, aż jezioro zarośnie i pokryje się znów kobiercem poziomek i kwiatów.

Grażyna Wilczewska

Rys. Ewa Włodarska-Fuks

TOPNIK Z JEZIORA WALISKO

W głębi Puszczy Boreckiej leży jezioro Walisko. Jego ciemnozielona barwa podobna jest do koloru wysokich świerków, olch i dębów gęsto porastających brzegi. W głębinach tego leśnego jeziora żyje Topnik. Jest to stwór bardzo brzydki i ogromnie złośliwy. Małą jego postać pokrywają długie włosy z wodorostów, a wyłupiaste, żabie oczy, które nie zamykają się ani w dzień, ani w nocy, są zwrócone ku górze, skąd wypatruje wciąż nowej ofiary. Najbardziej zaś nie lubi ludzi pewnych siebie, niedowiarków śmiejących się z istnienia Topnika i ryzykantów.

Kiedyś, dawno temu, przyjechał młody student z Królewca. Podobało mu się jezioro, a jego wiecznie zimna woda zachęcała do kąpieli w upalne południe. Daremnie upominali go drwale, że to woda zdradziecka, bo mieszka w niej Topnik. Student śmiał się z zabobonów starych drwali i skoczył w wodę. Tyle go widziano. Po długich tygodniach poszukiwań odnaleziono ciało studenta na dnie jeziora: miał nogi mocno oplątane Topnikowymi włosami — wodorostami.

Dziadek starego Folkmana też jakoś nie bardzo wierzył w Topnika. Powtarzał uparcie, że jak kogoś czy czegoś nie widzi, to nie chce mu się wierzyć w jego istnienie. Upominali go przyjaciele — drwale, że wyzywa zło. I oto gdy wracał z lasu, zatrzymał się nad jeziorem. Pić mu się chciało. Niepomny ostrzeżeń nachylił się, ujął w złożone dłonie wodę i zanurzył w niej usta, a potem zwilżył całą twarz. I w tym momencie poczuł, że coś ściska mu gardło i dusi. Upadł. Woda w ustach poczęła się burzyć, pienić. Podbiegli przyjaciele-drwale, odciągnęli od jeziora, ułożyli na trawie. Z ust płynęła mu strumieniem piana, jakby wypił pół jeziora. Nie było już ratunku. Zresztą, kto jest tak silny, żeby walczyć z Topnikiem? Tym razem zła stwora przemieniła się w kroplę wody, której łaknął niedowiarek, i w ten sposób zabiła go.

Topnik potrafi też przenosić się z jeziora na jezioro. Czasami jest na Gołdapiwie, innym razem na Mamrach, Stręglu czy Białej Kucie, ale jego stałym królestwem jest Walisko i miejsce, gdzie w wodzie prześwitują potężne, czarne konary dawno obalonych dębów.

Z Topnikiem człowiek nie powinien walczyć, bo to daremne. Topnika trzeba się bać zarówno w jego królewskiej siedzibie, w jeziorze Walisko, jak też na innych, podległych mu jeziorach.

Jolanta i Mirosława Pietkiewiczówny
Rys. Marian Nowiński

CZAPLA SIWA

W LEŚNICZÓWCE

Tu, gdzie się gwiazdy zbiegły
w taką kapelę dużą,
domek z czerwonej cegły
rumieni się na wzgórzu:
to leśniczówka Pranie,
nasze jesienne mieszkanie.

Chmiel na rogach jelenich
usechł już i się sypie,
w szybach tyle jesieni,
w jesieni tyle skrzypiec,
a w skrzypcach, byle tknięte,
lament gada z lamentem.

Za oknem las i pole,
las — rozmowa sosnowa;

minął dzień i na stole
stoi lampa naftowa,
gadatliwa, promienna
jak ze stołu Szopena.

W nocy tu tyle nuceń
i śpiewań, aż do rana.
Księżyc w srebrnej peruce
gra jak Bach na organach
i płynie koncert wielki
przez dęby i przez świerki —
to leśniczówka Pranie:
nocne koncertowanie. (...)

Wrzesień, 1952

Konstanty Ildefons Gałczyński
Fot. Włodzimierz Łapiński

SARENKA

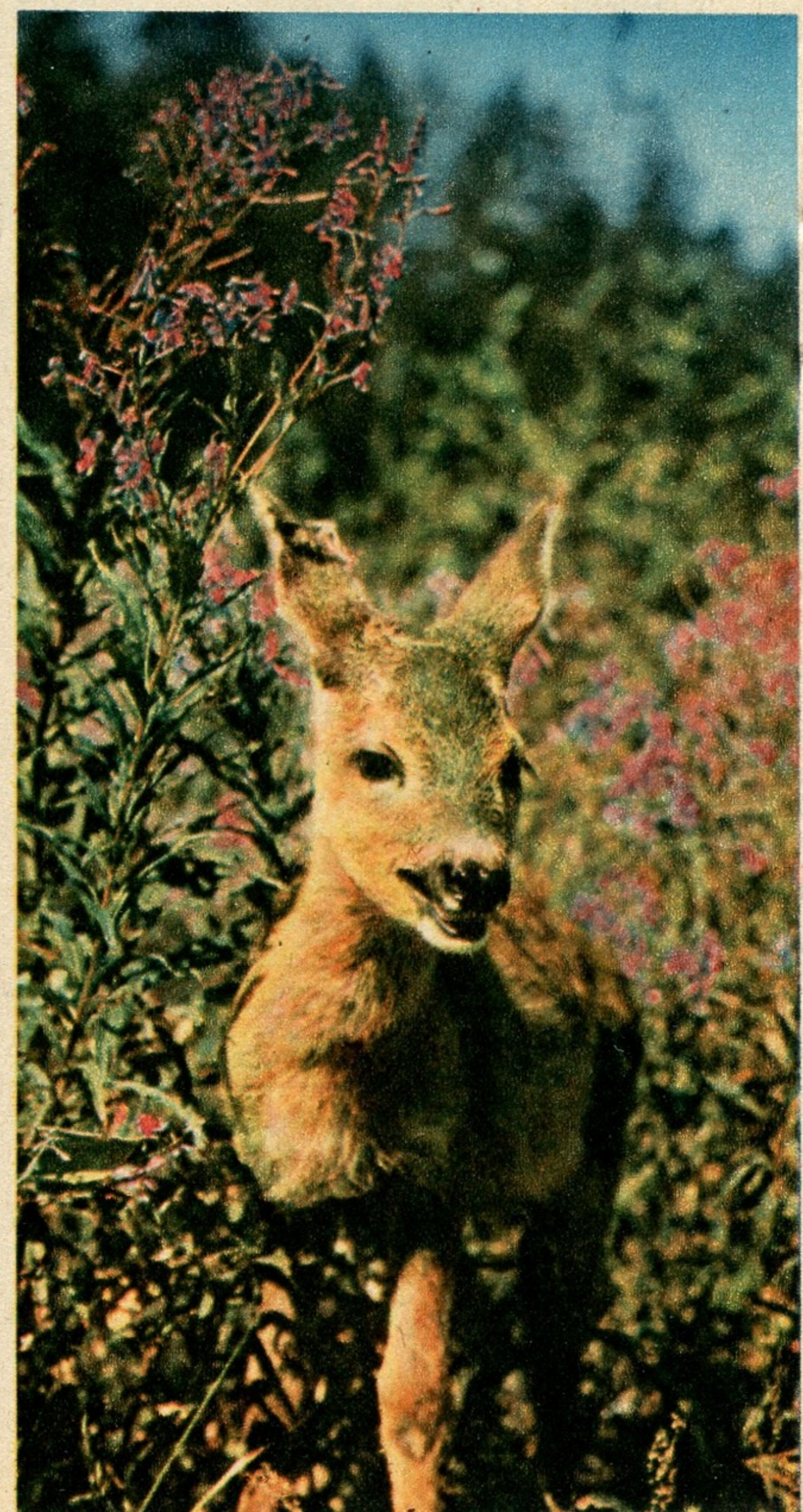

WIEWIÓRKA

BÓBR

ŻURAW

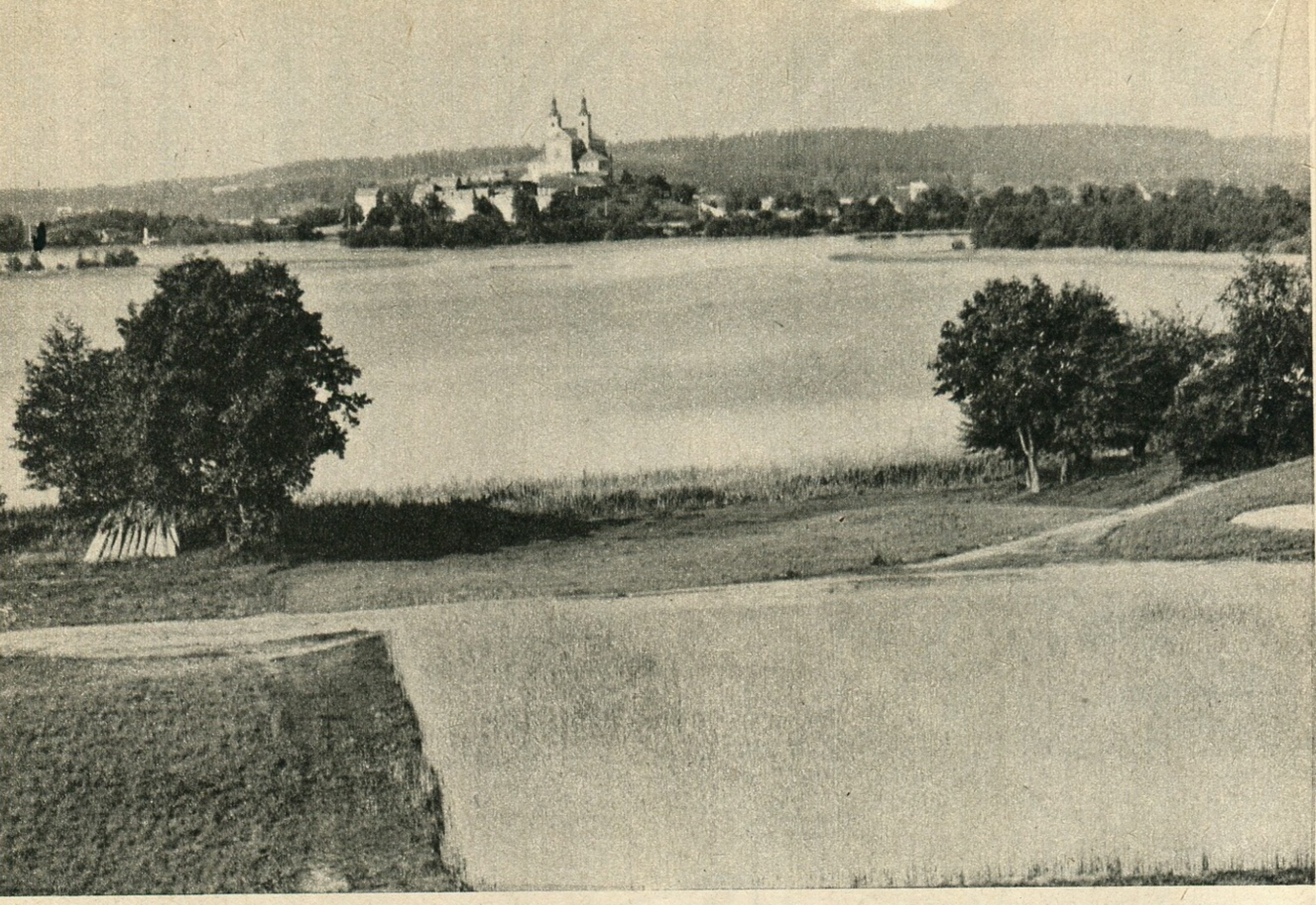

WIGRY

Pierwsi zakonnicy przybyli do Polski w 1001 roku na zaproszenie Bolesława Chrobrego. Po raz drugi zostali sprowadzeni przez Zygmunta III. Założyli swoje pustelnie, zwane eremami, pod Krakowem, pod Warszawą i w paru innych miejscach. Dziś mało kto pamięta, że nazwa Bielany pochodzi od białych habitów, jakie nosili kameduli, a przecież nazwa ta przetrwała jako określenie dzielnic Warszawy i Krakowa.

W tym samym czasie kameduli osiedlili się na wyspie Wigry. Sprowadzili rzemieślników z Włoch, Francji, Anglii i Niemiec i rozpoczęli budowę klasztoru. Teren został uregulowany i opasany wysokim na kilka sążni, bardzo grubym murem. Podstawę wyspy umocniono dużą liczbą piwnic, zbudowanych z długowiecznej cegły. Każda miała inne przeznaczenie i osobną nazwę. Była piwnica winna, miodowa, warzywna itp.

Pustelnia składała się z dziesięciu domków ustawionych w dwa równoległe rzędy. Przed każdą celą był maleńki ogródek oddzielony od sąsiadów murem. Rosły w nich owocowe drzewa, krzewy bzu i jaśminu. Ci, którzy chcieli wieść życie pustelnicze, mogli zamieszkać w tych niewielkich domkach. Tu rozmyślali, pościli (obowiązywał ich zakaz spożywania mięsa) i musieli milczeć przez całe życie, zgodnie z nakazem surowej reguły Zakonu. Ci, którzy nie chcieli być pustelnikami, żyli we wspólnocie jak zwyczajni zakonnicy.

Któż nie zna Wigier? Ci, którzy tu nigdy nie byli, znają je albo z opowiadań, albo ze szkolnych podręczników. Proponuję Wam wyprawę w przeszłość, do historycznych początków tego miejsca.

W dawnych czasach mieszkali tu litewscy pustelnicy. Pewnego razu Władysław Jagiełło, rozmiłowany w polowaniach na grubego zwierza, spotkał w tych okolicach dwóch sędziwych mnichów. Zadziwiony mądrością starców często o nich wspominał w rozmowie, używając litewskiego określenia „wiraj". Od tego słowa pochodzi nazwa wyspy, którą zaczęto nazywać Wiry, a z czasem przekształcono na Wigry.

Stał tu wtedy piękny, drewniany dwór, przebudowany przez Władysława IV na wspaniały pałac. Polscy królowie lubili odwiedzać te okolice. W czasach pokoju znajdowali tu chwile wytchnienia i mnóstwo niezapomnianych wrażeń na polowaniach urządzanych z ogromnym rozmachem. Trwało to aż do chwili, kiedy na tronie zasiadł Zygmunt III, który sprowadził do Polski Zakon Kamedułów.

Teraz cofniemy się do pierwszych lat XI wieku, kiedy to Zakon Kamedułów został założony przez świętego Romualda we Włoszech.

W późniejszym czasie zbudowano tu wysoką wieżę z zegarem, którego głos niósł się po wodzie do odległych wsi, i renesansowy kościół pełen cennych ozdób z marmuru, alabastru, brązu i złota. Prace zakończono w 1745 roku. Zakon zgromadził ogromne dobra ziemskie. Wkrótce powstał z nich osobny powiat wigierski, a klasztor traktowano jak stolicę udzielnego księstwa.

Przedsiębiorczość zakonników była wprost niewyczerpana. Zakładali tartaki, młyny, gorzelnie, browary, z rud darniowych wytapiali żelazo. Ale nie trwało to długo. W 1800 roku dobra Zakonu przejęły Prusy, a zakonników przeniesiono pod Warszawę, do miejsca, które dziś nosi nazwę Bielany. Na wyspie pozostały ruiny klasztoru i kościół, który dwukrotnie uległ zniszczeniu — podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

W latach siedemdziesiątych naszego wieku klasztor został w pełni odrestaurowany. Teraz w eremach mieszkają wczasowicze, a jesienią, zimą i wiosną odbywają się tu zjazdy i konferencje, jako że ośrodek należy do Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Wigry to również nazwa jednego z największych i najpiękniejszych jezior na Suwalszczyźnie, przez które przepływa Czarna Hańcza. Wody jeziora obfitują w ryby. Tylko tu można złowić niezwykle rzadką sieję, słynącą z niepowtarzalnego smaku.

Teraz wyspa połączona jest z lądem groblą, dzięki czemu można bez kłopotu dojechać autobusem, samochodem lub po prostu dojść pieszo. Każdy, kto tu dotarł w czasie letnich wakacji, zabrał ze sobą wspomnienia o milczących zakonnikach, o ich szczątkach do dziś spoczywających w mrocznej krypcie kościoła, o rozległej przestrzeni jeziora, o zieleni i ciszy przerywanej jedynie pogodnymi głosami wodnych ptaków.

Aleksandra Witkowska

Fot. Tadeusz Smagacz

TARTAK W AUGUSTOWIE

Tartak musi być blisko lasu, a ten tartak usytuowany jest na skraju Puszczy Augustowskiej, nad Jeziorem Białym. Założono go siedemdziesiąt lat temu, w roku 1916. W tartaku przerabia się drzewa iglaste: sosny i świerki, a także liściaste: dęby, brzozy, olchy i jesiony, wycinane w lasach Augustowskich.

Tartak ten ma dwa składy surowca. Jeden — lądowy, drugi — wodny. Skład wodny wykorzystywany jest od maja do października, lądowy od jesieni do wiosny.

W wodzie dłużyce, czyli pnie drzew, przecinane są na kłody i sortowane według przeznaczenia. W zasobnikach, zwanych rękawami, umieszcza się kłody o jednakowej średnicy. Stamtąd podciągane są do przenośników i dalej, sztuczną już drogą wodną, płyną do hali traków.

Halę traków pracownicy nazywają sercem zakładu. Tutaj kłody i pnie cięte są na deski, co w języku fachowym nazywa się przecieraniem surowca na tarcicę. Odpady odbierają Zakłady Płyt Wiórowych w Suwałkach i Grajewie.

Po pocięciu deski suszy się w specjalnych suszarniach. Trwa to 96—120 godzin, zależnie od wilgotności i grubości desek.

Augustowski tartak produkuje tarcicę na eksport (do RFN, Anglii, Francji, Egiptu, Algierii, Holandii i Tunezji) i oczywiście dla zakładów stolarskich w kraju, podkłady normalnotorowe oraz tarcicę wagonową dla Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego.

Dodatkowo, ubocznie, produkuje się m. in. skrzynki grubo- i cienkościenne, paliki do pomidorów i listwy.

Tartak ma swoją bocznicę kolejową i parowóz.

Do rampy załadowczej podjeżdżają wagony, na które ładuje się deski w pakietach. Odbiorcy krajowi zakupiony towar wywożą najczęściej samochodami.

M. Cz.
Fot. Stefan Rutkowski

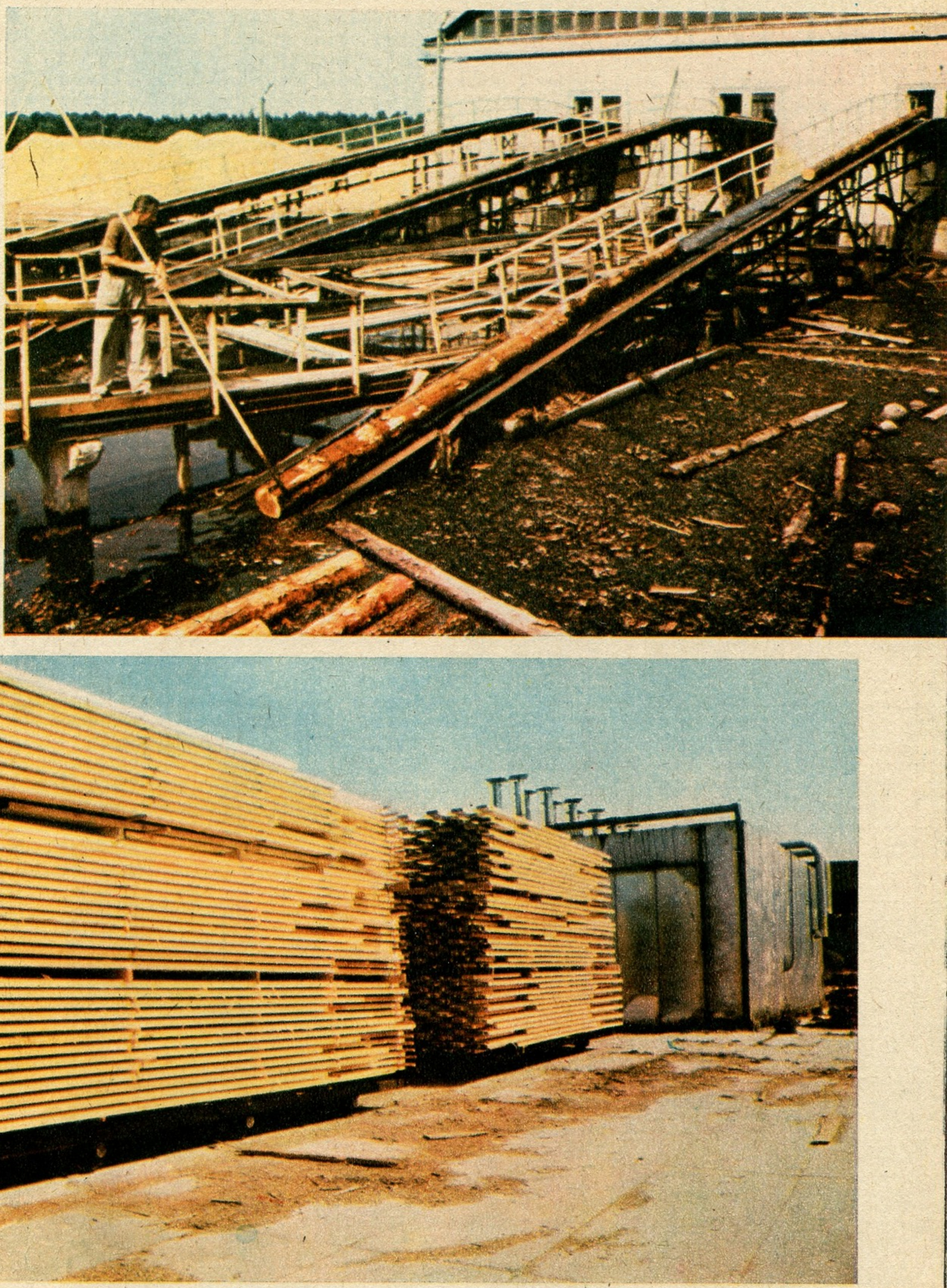

AUGUSTÓW

Nad rzeką Nettą, wśród jezior i lasów, przyciągających swoją urodą tysiące wczasowiczów, leży Augustów, ośrodek turystyki i sportów wodnych. Raj dla żeglarzy i kajakarzy, grzybiarzy i miłośników przyrody.

Piękna jest Puszcza Augustowska, na skraju której leży Augustów. Lasy są pełne grzybów, malin i jagód. Wśród lasów — jeziora o wysokich brzegach z piaszczystymi bindugami do spuszczania ściętych pni na wodę. A spławianie drewna, szczególnie oglądane o zachodzie słońca, to naprawdę niezapomniany widok...

W Puszczy Augustowskiej zobaczyć można wiele rzadko spotykanych zwierząt: łosie, rysie, kuny i bobry — te ostatnie w dwóch rezerwatach. A także ptaki: głuszce, orły, bieliki i kormorany.

Unikatowym obiektem, stanowiącym zabytek I kategorii, jest Kanał Augustowski, łączący dorzecza Wisły i Niemna (poprzez malownicze jeziora, m.in. Sajno, Necko, Białe i Studzieniczne), oraz uregulowane koryto rzeki Czarnej Hańczy. Długość kanału wynosi 102 km, z czego 80 km w granicach Polski. Kanał ma 18 śluz (na terenie Polski 14). Prowadzi przez 28 km jezior i stawów, 34 km stanowią skanalizowane rzeki, a 40 km sztuczne przekopy. Zbudowano go w latach 1824—1839 wg projektu gen. Ignacego Prądzyńskiego.

Kanał Augustowski to nie tylko piękna trasa turystyczna, chętnie wykorzystywana przez kajakarzy, służy on też do spławiania drewna i lokalnej żeglugi. Bo jedną z wielu atrakcji turystycznych tego regionu jest przejażdżka statkiem po jeziorach i Kanale Augustowskim.

Zalążkiem miasta Augustowa była karczma nad rzeką Nettą zbudowana w 1526 r. przez Jana Radziwiłła. Leżała przy ważnym trakcie handlowym z Rusi do Prus.

W 1546 r. królowa Bona zażyczyła sobie, by powstało w tym miejscu miasto Zygmuntowo. I choć do tego wówczas nie doszło, w kilka lat później z inicjatywy króla Zygmunta Augusta rozpoczęto tu budowę Augustowa. W 1557 r. otrzymało ono prawa miejskie.

Wiele razy w ciągu stuleci miasto było niszczone i odbudowywane. Nie ma dziś ciekawszych zabytków architektonicznych poza klasycystycznym budynkiem dawnej poczty i drewnianym domkiem z okresu budowy kanału, nazywanym (niesłusznie) dworkiem Prądzyńskiego.

W 1970 r. Augustów otrzymał status miasta uzdrowiskowego, gdyż okazało się, że w pobliżu są bogate i wysokowartościowe złoża borowiny.

Jest w Augustowie kilka zakładów przemysłowych. Większe z nich to: Mazurska Fabryka Tytoniu, Augustowskie Zakłady Obuwia i tartak, który nie ma podobnego sobie w całej Europie, bo magazynowanie i sortowanie drewna odbywa się tutaj w wodzie jeziora.

W Augustowie są dwa muzea:

— Regionalne Muzeum Ziemi Augustowskiej gromadzące zabytkowe narzędzia związane z uprawą roli, hodowlą i rybołówstwem, np. różnego rodzaju sieci, niewody itp.

— drugie — to Muzeum Kanału Augustowskiego mieszczące się w drewnianym, stylizowanym domku, w którym na razie obejrzeć można na dużych fotogramach wszystkie śluzy i trasę Kanału Augustowskiego.

Maria Czernik
Fot. Włodzimierz Łapiński

Spław drewna
na Kanale Augustowskim

U DZIECI W OŚRODKU SZKOLNO – WYCHOWAWCZYM W OLECKU

Biegają, bawią się piłką, uczestniczą w różnych sprawnościowych zawodach. Mają roześmiane buzie i wesołe oczy. Dopiero przy bezpośrednim zetknięciu z nimi można zorientować się, że te dzieci nie słyszą.

Nie słyszą zupełnie lub słyszą bardzo słabo. Słuch utraciły kiedyś, bądź też nigdy w życiu nie posiadały możliwości rozróżniania dźwięków.

Każdy ze słyszących, gdy zaczyna naukę mówienia, właśnie za pomocą słuchu kontroluje wydawane przez siebie dźwięki. W miarę ich powtarzania, poprawia je i wzbogaca. Najpierw mechanicznie powtarza za innymi, to co słyszy, a potem, z biegiem czasu zaczyna dopiero rozumieć sens poznawanych słów i znaczenie zdań składających się z tych słów.

— Ale jak zacząć mówić, gdy samemu się nie słyszy? Czy jest to możliwe?

Jeden z wielu polskich ośrodków opiekujących się dziećmi niesłyszącymi znajduje się w Olecku. Mieszka i uczy się tu ponad setka dzieci w wieku od 5 do 16 lat. Do tego specjalistycznego ośrodka szkolno-wychowawczego już od wielu lat trafiają dzieci z całego makroregionu północno-wschodniego, tj. z Białostocczyzny, Suwalszczyzny, a także z województwa łomżyńskiego. Przyjeżdżają tu, by w odpowiednio dostosowanych warunkach móc uczyć się, bawić i normalnie rozwijać, a przede wszystkim próbować mówić.

W klasach, w których odbywają się lekcje, każde dziecko ma przygotowane oddzielne stanowisko, wyposażone w odpowiednio dobrane korektory (poprawiacze) słuchu. W jednej klasie-pracowni nie może uczyć się więcej niż 9 uczniów, bo nauczyciele w tej szkole muszą z każdym uczniem pracować indywidualnie.

Uczniowie po ukończeniu nauki w Ośrodku

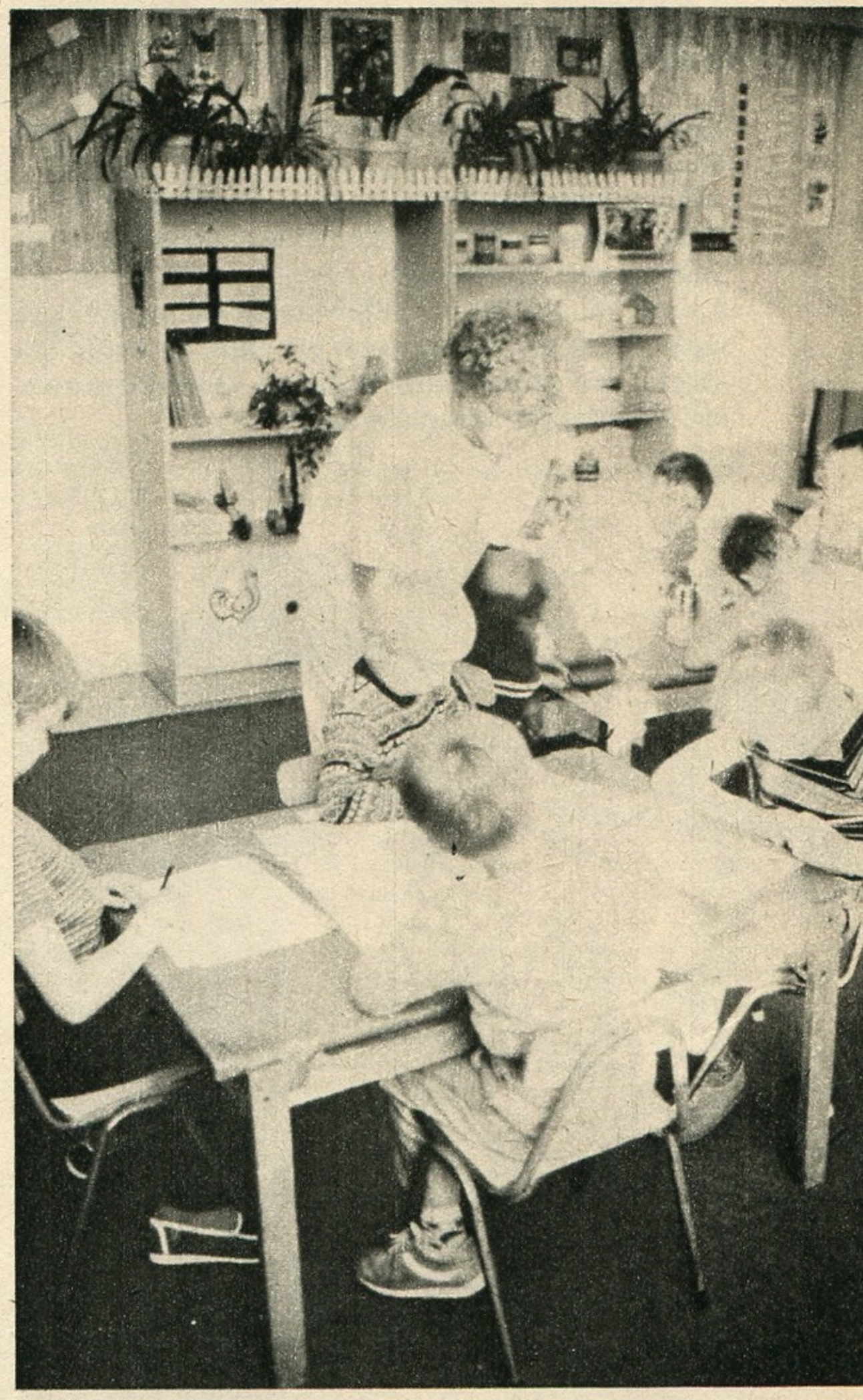

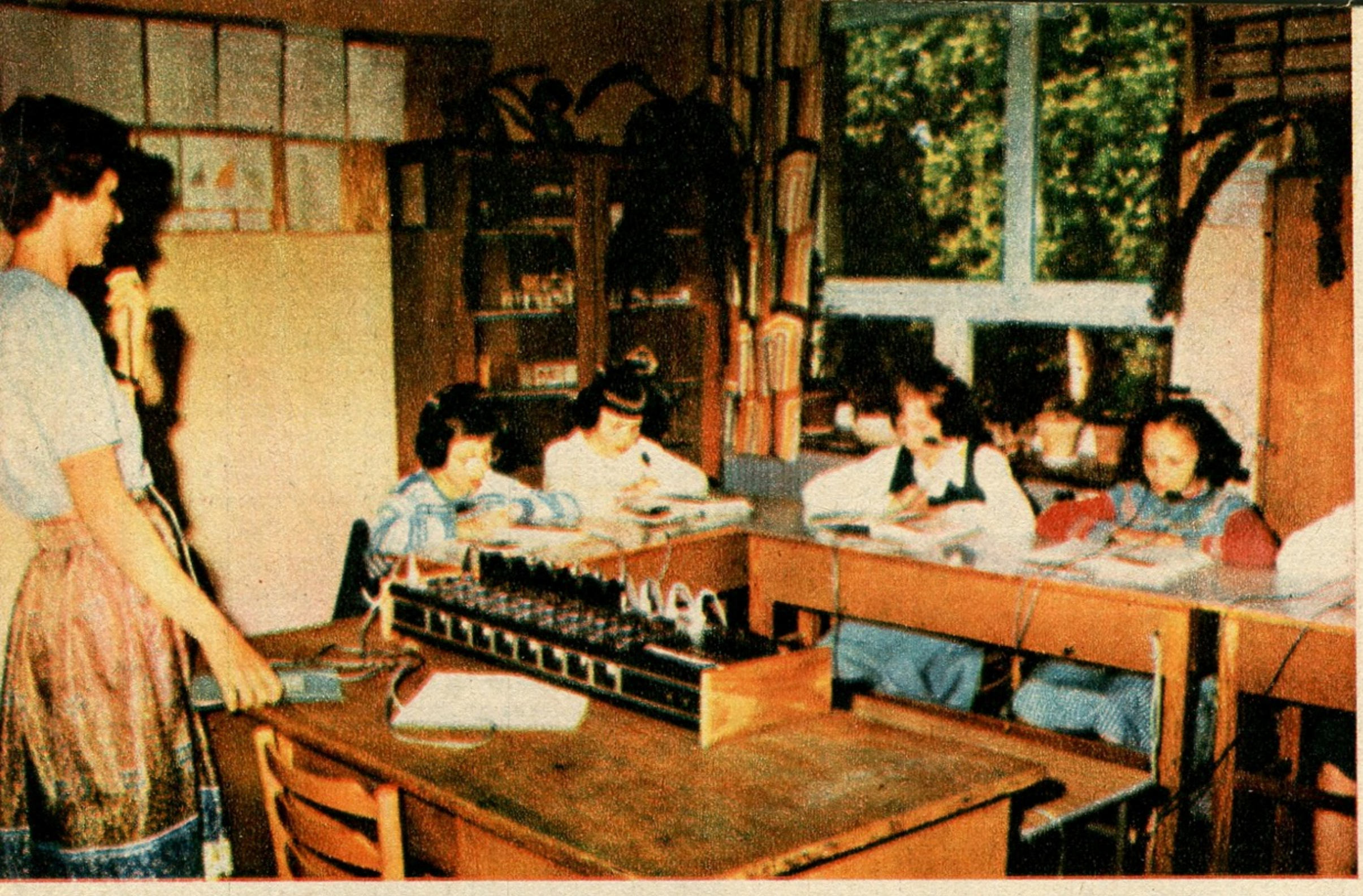

kierowani są do specjalnych szkół zawodowych lub liceów.

Dyrektor zakładu — pan Andrzej Stachowicz powiedział mi, że celem starań całego grona nauczycielskiego i wychowawców Ośrodka jest to, aby jego wychowankowie mogli czuć się w życiu takimi samymi jak inni, by wada ich słuchu nie przeszkodziła im w kontaktowaniu się z szerszym kręgiem ludzi.

O tym, że to im się udaje, świadczą m.in. dyplomy i puchary zdobyte w wielu międzyszkolnych olimpiadach sportowych, w których uczestniczyli wychowankowie Ośrodka na równych prawach z uczniami różnych szkół podstawowych.

Elżbieta Brzoza
Fot. Stefan Rutkowski

W Międzynarodowym
Roku Pokoju
serdecznie pozdrawiamy
Redakcję oraz wszystkich
czytelników „Płomyczka"
- dzieci z Ośrodka
Szkolno-Wychowawczego
dla Dzieci Głuchych w Olecku

Olecko 86-06-10

„W OBRONIE PRZYRODY"

KONKURS zorganizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marii Konopnickiej w Suwałkach

Przeczytajcie uważnie pytania, wybierzcie literkę lub literki oznaczające prawidłowe odpowiedzi i wpiszcie je na wydrukowanym kuponie.

Wypełniony kupon naklejcie na widokówkę i zaadresujcie tak: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej, ul. Lenina 49, 16-400 Suwałki.

Prawidłowe odpowiedzi wezmą udział w losowaniu nagród książkowych!

1. Podczas wycieczki do lasu lub nad wodę zużyte opakowania od konserw, papierki od cukierków, plastykowe torebki itp. należy:
   a) wyrzucić pod krzak
   b) zostawić na miejscu, gdzie jedliśmy posiłek
   c) wyrzucić do kosza na śmieci
   d) zakopać w ziemi lub wrzucić do głębokiej wody.
2. Podczas wiosennych spacerów po lesie, w parku lub na łąkach zauważone pierwsze kwiaty
   a) zrywam i pokazuję kolegom
   b) zrywam i wpinam sobie we włosy
   c) podziwiam, staram się zapamiętać kształty, aby w atlasie odszukać ich nazwę
   d) zrywam, urządzając zawody z kolegami, kto więcej zerwie
3. Chodząc jesienią po lesie w poszukiwaniu grzybów wszystkie te grzyby, których nie znam i uważam za trujące:
   a) wyrywam i niszczę
   b) zbieram do koszyka i próbuję się dowiedzieć, czy są jadalne
   c) przewracam i depcę nogami
   d) nie dotykam, zapamiętuję kształty i staram się odszukać w atlasie grzybów
4. Samochód należy myć:
   a) w pobliskiej rzece lub jeziorze
   b) na łące lub w lesie wodą przyniesioną z rzeki
   c) na trawniku przed blokiem, w którym mieszka właściciel samochodu
   d) w stacji naprawy samochodów lub w myjni samochodowej
   e) na wyznaczonym do tego celu miejscu na parkingu
5. Na terenie województwa suwalskiego mają początek następujące rzeki:
   a) Rospuda
   b) Lega
   c) Łyna
   d) Sapina
   e) Narew
6. Wskaż jeziora, które połączone są ze sobą naturalnymi, bądź sztucznymi kanałami:
   a) Niegocin
   b) Gopło
   c) Nidzkie
   d) Siecino
   e) Mamry
7. Na terenie województwa suwalskiego położone są dwa kompleksy leśne:
   a) Puszcza Knyszyńska
   b) Puszcza Borecka
   c) Puszcza Romincka
   d) Puszcza Biała
   e) Puszcza Solska
8. Symbolem ochrony przyrody w Polsce umieszczonym na godle organizacji zajmującej się ochroną przyrody jest:
   a) żubr
   b) łoś
   c) bóbr
9. Ile jest w Polsce rezerwatów przyrody:
   a) około 1000
   b) około 500
   c) około 2000

Nr pyt.	Wpisz właściwe litery
1	—
2	—
3	—
4	— —
5	— — —
6	— — —
7	— —
8	—
9	—

WŚRÓD HARCERZY W JAZIEWIE, AUGUSTOWIE I SUWAŁKACH

Chorągiew Suwalską ZHP powołano w 1975 roku, gdy utworzono województwo suwalskie, a w maju 1980 roku otrzymała imię majora Henryka Dobrzańskiego — „Hubala".

Chorągiew Suwalska liczy ponad 35 tysięcy zuchów i harcerzy, ponad 1300 drużyn zuchowych i harcerskich. Są wśród nich drużyny specjalnościowe, np. lotnicze, wodne, łącznościowe, turystyczne, artystyczne oraz drużyny „Nieprzetartego Szlaku".

Harcerze z Chorągwi Suwalskiej mają przyjaciół wśród pionierów w Związku Radzieckim i NRD oraz wśród skautów we Francji i Austrii. Korespondują z nimi i wspólnie spędzają wakacje.

*

W naszej wędrówce po województwie suwalskim:

● W Jaziewie odwiedziliśmy harcerzy i zuchów w Szkole Podstawowej. Drużyna istnieje tu od 1951 roku, a wszystkie ważne wydarzenia notowane są w, liczącej już kilka tomów, kronice.

W czasie spotkania mieliśmy okazję poznać różne formy pracy drużyn harcerskich i zastępów zuchowych.

● W Augustowie zwiedziliśmy Dom Harcerza Komendy Hufca im. Gen. Ignacego Prądzyńskiego, a w nim Izbę Tradycji, w której zgromadzono m.in. przywiezione przez załogę zaprzyjaźnionego statku m/s „Zygmunt August" eksponaty, jak np. koralowce, muszle, egzotyczne rzeźby i instrumenty, afrykańską łódź, skorupę dużego żółwia i zasuszone kraby.

Oglądaliśmy również puchary otrzymane przez harcerzy za różne osiągnięcia.

● W Suwałkach podziwialiśmy występy zuchowego zespołu „Roztańczone Nutki", działającego od 1976 roku w Szkole Podstawowej nr 6, prowadzonego przez panią Wiesławę Kosiorek, nauczycielkę wychowania muzycznego.

Do zespołu muzycznego należy 24 dziewcząt, uczennic z klas od I do V. Aby znaleźć się w zespole, musiały wykazać się muzykalnością, poczuciem rytmu, dobrym głosem i wdziękiem. Po eliminacjach rozpoczęły się próby tańca i śpiewu. Dzięki tym niekiedy bardzo żmudnym ćwiczeniom, nie tylko piękniej tańczą i śpiewają, ale nauczyły się pracowitości, obowiązkowości i zdyscyplinowania. Systematyczne ćwiczenia przyniosły znakomite efekty. Zespół znany jest w całym województwie i poza nim. Występował na Harcerskim Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach. Zdobył tam „Srebrną Jodłę" i nagrodę kieleckiego Radia. Śpiewał też i tańczył na Ogólnopolskich Konfrontacjach Dziecięcych Zespołów Tanecznych w Koninie.

„Roztańczone Nutki" zapraszane są na różne imprezy organizowane dla rówieśników, a nawet dorosłej widowni w zakładach pracy, w domach pomocy społecznej i jednostkach wojskowych.

Z przyjemnością ogląda się występy uśmiechniętych dziewcząt, które śpiewają:

„... bo nie ma jak portret zucha,
bo przykład z zucha trzeba brać,
gdy świat skwaszony, gdy wokół smutno,
po prostu trzeba się śmiać".

TWB
Fot. Stefan Rutkowski

W LIPSKU nad BIEBRZĄ

Kiedy znajdziesz się w tym mieście, odwiedź:
— Społeczne Muzeum Regionalne.

Powstało ono w 1975 roku z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Lipska. Wszystkie zgromadzone tu eksponaty są darami mieszkańców i przyjaciół tego miasta.

W muzeum oglądać można m.in. oryginały i kopie historycznych pieczęci oraz kopię dokumentu z 1533 roku. Jest to pierwsza — jaką znamy — pisemna wzmianka o Lipsku. Są tu również dawne narzędzia rolnicze i gospodarskie, np. duża beczka na zboże wydrążona w pniu drzewa, XIX-wieczne krosna tkackie, moździerze, samowary, dawny sprzęt rybacki i łowiecki oraz stroje ludowe.

Znajduje się tu również interesująca wystawa ptactwa i zwierząt z nadbiebrzańskich okolic i pobliskiej Puszczy Augustowskiej.

Pamiątkami zgromadzonymi w muzeum opiekują się — twórczyni ludowa pani Krystyna Cieśluk i nauczycielka — pani Teresa Chomiczewska.

W Lipsku wejdź także do:

— Izby Pamięci Narodowej w Szkole Podstawowej im. Anastazji Milewskiej.

Tak opowiadają o swojej szkole i znajdującej się tam Izbie Pamięci Narodowej uczniowie:

„Szkoła, w której się uczymy, została oddana do użytku 1·IX·1976 roku. W tym roku obchodzimy 10-lecie jej istnienia.

Już w starej szkole mieliśmy Izbę Pamięci Narodowej utworzoną w 1972 roku. Przenieśliśmy ją do nowego budynku.

Izba ma trzy działy: dzieje i współczesność, martyrologia, walka o wyzwolenie. Większość eksponatów zebrali uczniowie, nauczyciele i rodzice uczniów oraz przyjaciele Lipska, część otrzymaliśmy z Muzeum Wojska z Białegostoku.

Naszą Izbą opiekują się starsi uczniowie, zdobywając w ten sposób odznakę „Przewodnika po Izbie Pamięci". W Izbie odbywają się przyrzeczenia harcerskie, wybory samorządu szkolnego oraz niektóre lekcje.

18 października 1980 roku patronką naszej szkoły została Anastazja Milewska — bohaterska nauczycielka, która w 1943 roku podczas okupacji hitlerowskiej oddała swe życie za wolność Polski. Została rozstrzelana wraz z mężem i 18-letnią córką harcerką oraz innymi polskimi zakładnikami. W nasze Izbie znajduje się urna z ziemią z fortów, gdzie zostali rozstrzelani.

Nasza szkolna Izba Pamięci Narodowej została uznana w 1974 roku za najlepiej urządzoną w kraju".

Izba Pamięci Narodowej w Lipsku

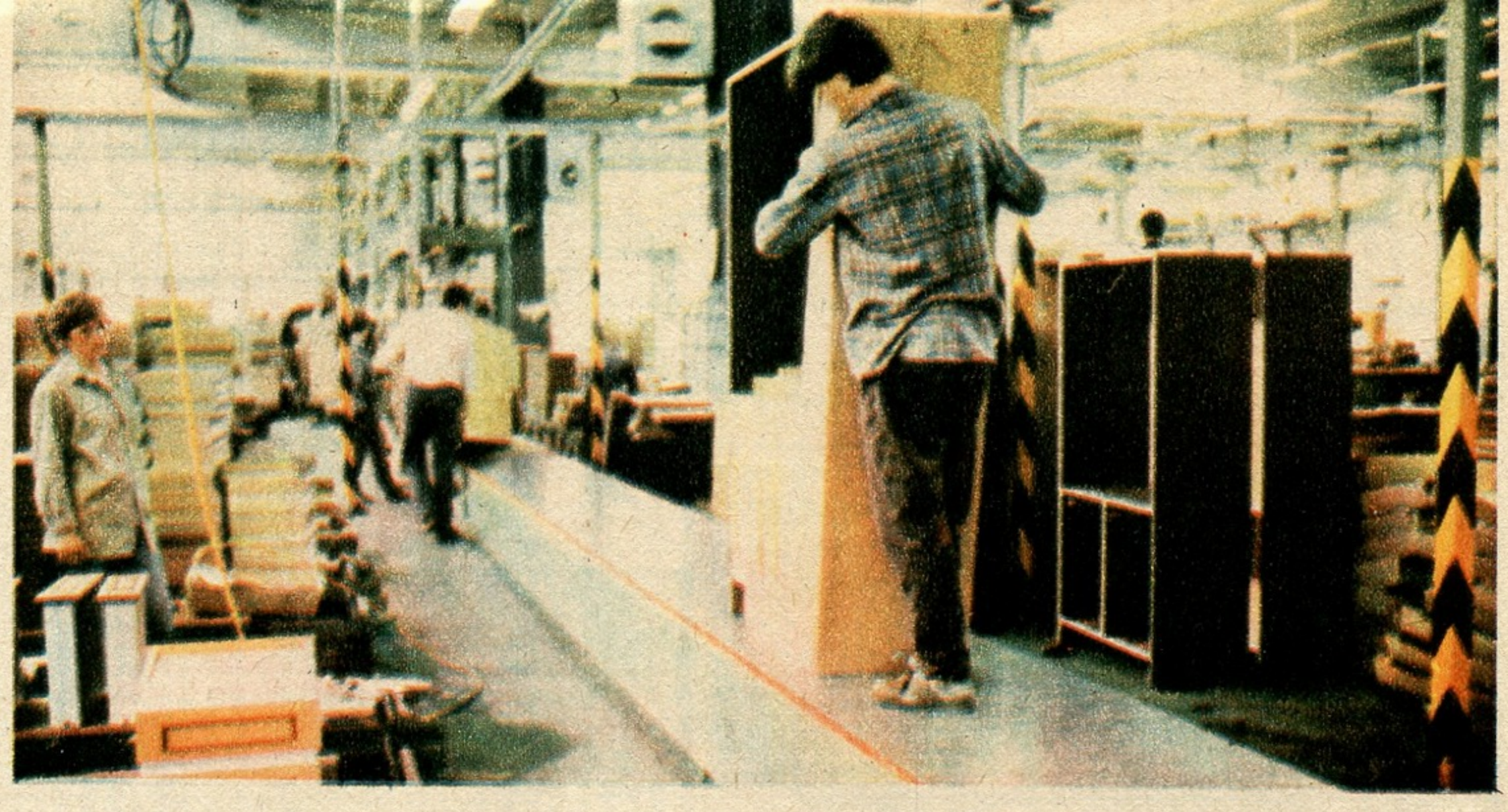

Fot. Stefan Rutkowski

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ • ZGADULA

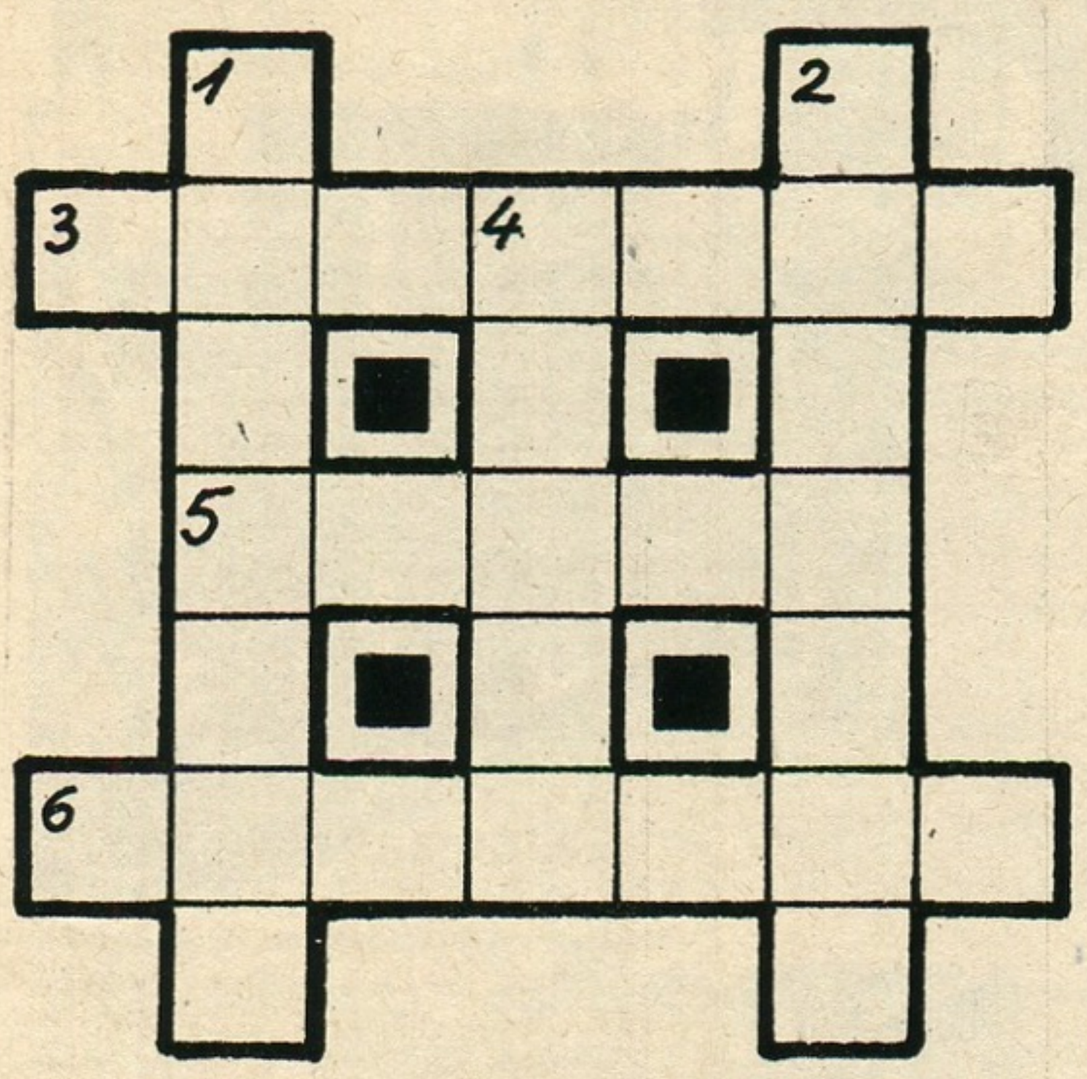

KRZYŻÓWKA 1

Do kratek wpiszcie wyrazy o podanych niżej znaczeniach:
Poziomo: 3. w niej jest list, 5. nosi ją listonosz, 6. gorszące zajście.
Pionowo: 1. elektryczne gniazdko, 2. gasi pożar, 4. w kinie i w telewizorze.

J.S.

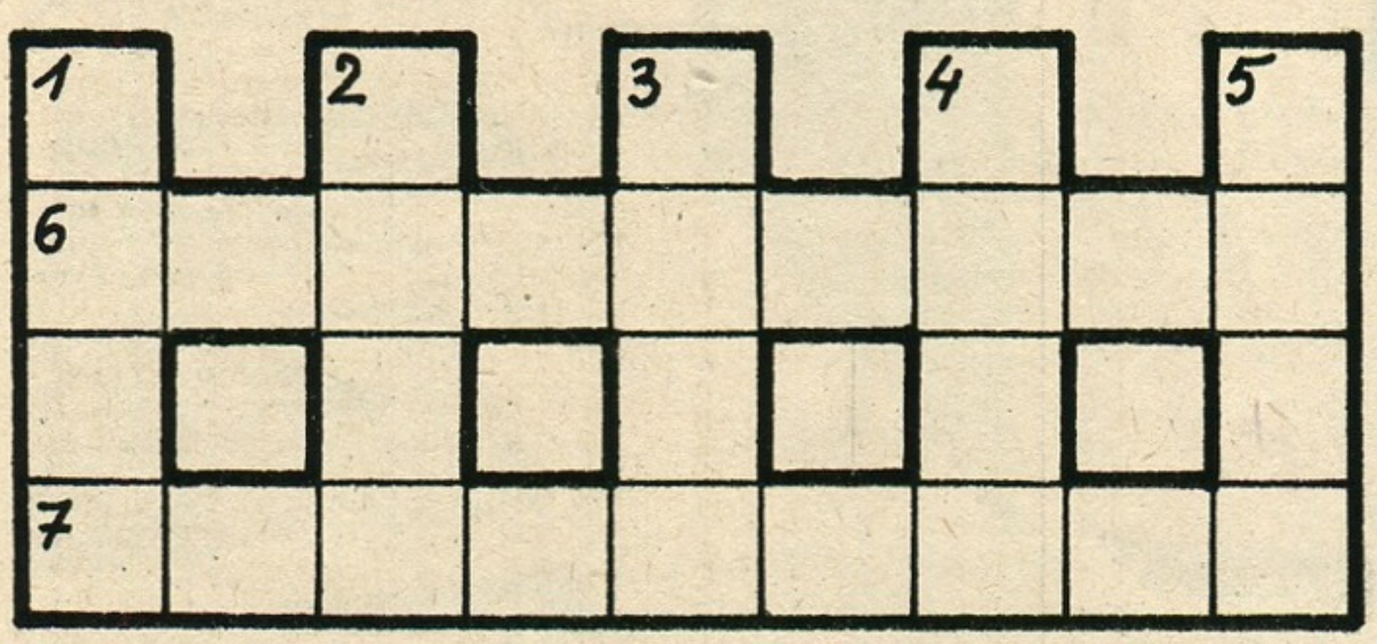

Zagadki

I w sto koni nie dogoni,
komu on się wymknie z dłoni.
Wiktor Szafijański

2

Gdy nakręcona,
obraca tryby i wrzeciona.
Kiedy pęknie, ruch ustaje,
a ona — na złom się nadaje.
Wiktor Szafijański

RÓWNY PODZIAŁ

Narysowaną figurę należy podzielić na cztery jednakowe części tak, aby w każdej z nich znalazły się dwa kwiatki.

J.S.

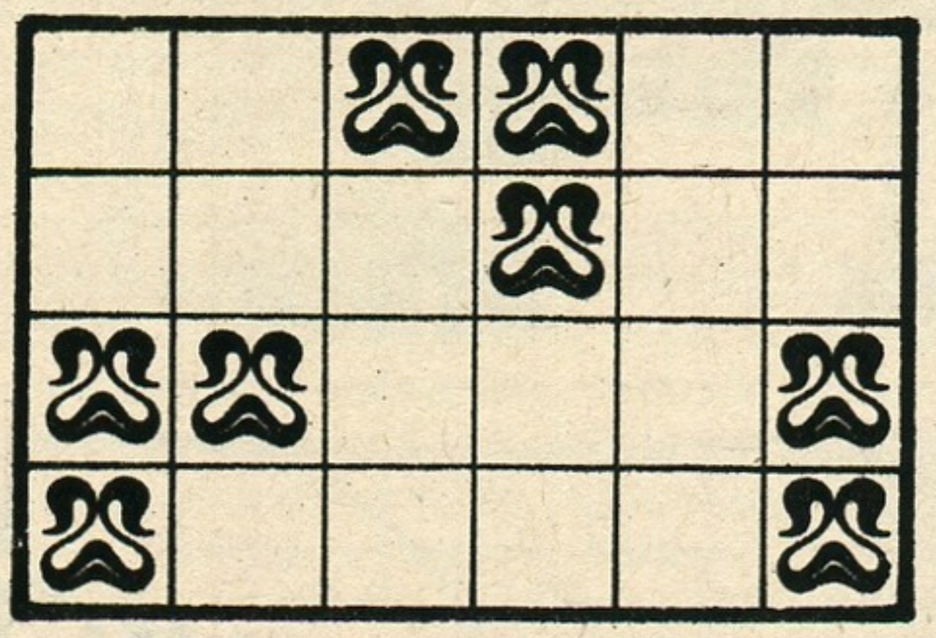

KRZYŻÓWKA 2

Do kratek wpiszcie wyrazy o podanych niżej znaczeniach.
Poziomo: 6. grzyb hodowlany; 7. kwiat polny.
Pionowo: 1. rejestr; 2. cyfra; 3. dobry do naśladowania; 4. bliski członek rodziny; 5. rechocze i kumka.

J.S.

Nie widać go, kiedy leci.
Mechanizmom ruch nadaje.
Gdy go braknie, winda staje
i lampy przestają świecić.
Wiktor Szafijański

4

Im częściej się kąpie w wodzie,
tym mniejsze bywa co dzień.
Wiktor Szafijański

NASZ ZWIERZYNIEC

PANCERNIK KULISTY

Nie jest on silnym zwierzęciem, nie biega szybko, nie potrafi uciec na drzewo w razie niebezpieczeństwa ani też skryć się pod ziemię. W jaki sposób broni się przed nieprzyjacielem? Odpowiadam: ma zdolność zamieniania się w... kamień. Jest takim czarodziejem.

Taki z niego ssak, jak inne, ma około 40 cm długości i wszystko, co potrzeba, ale ponadto ma dwa ruchome pancerze, które stale nosi z sobą. W razie niebezpieczeństwa próbuje najpierw uciekać, a gdy już widzi, że nic mu to nie pomoże, świszcząc, lamentując, trach, trach! — zamyka się w pancerzach. Nie ma takiego siłacza, który zgniótłby tę kamienną kulę. Nie ma takiego mięsożercy, co by ją zjadł, gdyż jest i za duża, i za twarda. Jedyne wyjście dla napastników to pozostawienie go w spokoju. Ssak ten ze swego pancerza podobny jest do żółwi, ślimaków, małży, ze sposobu obrony — do jeży, a najbardziej do swoich różnych pancernych krewnych, szczególnie jednak do puklerznika argentyńskiego, zwanego także myszą pancerną. Żyje na suchych stepach i sawannach.

Bardzo sympatyczne są te wszystkie pancerniki. W bajecznym świecie dzieci zwierzęta te na pewno by nie poszły na wojnę jako wojsko pancerne, jedne przeciw drugim, ale byłyby na przykład dobrymi skarbnikami, przechowując skarby, jak szafy pancerne, na które czyhaliby niedobrzy zbójcy pod postacią wielkich drapieżników: lwów, tygrysów, hien, wilków lub jastrzębi.

Franciszek Kobryńczuk

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 120 zł,
półrocznie — 240 zł,
rocznie — 480 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1986 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.

Zam. 2014/86 A-10
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

PANCERNIK KULISTY

Fot. Michał Wlaziński

CENA 20 ZŁ